

Almanach sceny polskiej

Nie sposób przecenić tego wydawnictwa. Ukazujące się regularnie od piętnastu lat tomy „Almanachu”¹⁾ obrazują całokształt polskiego życia teatralnego; są nieodzowne zarówno dla praktyków teatru, dla coraz szerszych rzesz teatrologów, jak i dla wszystkich miłośników sztuki teatralnej.

Almanachy teatralne wymyślił w XIX wieku Niemcy. W 1889 rozpoczęli oni wydawanie rocznika „Theater Almanach”, który od roku 1915 wychodził pod nazwą „Deutsches Bühnen-Jahrbuch” (Rocznik scen niemieckich). Kiedy Polska odzyskała niepodległość, ludzie teatru zaczęli marzyć o podobnym polskim wydawnictwie, z zadróżką patrząc na roczniki niemieckie. Założony w roku 1918 Związek Artystów Scen Polskich włączył wydawanie almanachu do swych planów. Dopiero jednak w 1925 owe plany zaczęły się krystalizować, bowiem wówczas dyrektor Wiktor Brumer, kierujący utworzonym w Warszawie Polskim Instytutem Teatrologicznym, zamierzał „redagować” roczne almanachy teatru polskiego” (pod redakcją Władysława Zawistowskiego). Niestety, nie starczyło teatralnemu dwudziestolecu na urzeczywist-

nienie owych almanachowych marzeń ani sił, ani pieniędzy.

Dopiero po wojnie marzenia się ziściły. Dzięki energii i staraniom Edwarda Csató, ukazał się w sierpniu 1961 pierwszy tom „Almanachu”, obejmujący sezon 1959/60. Odtąd „Almanachy” ukazują się już regularnie i obecnie wyszedł piętnasty tom zasłużonego wydawnictwa. Od kilku lat „Almanach” redagowany jest wzorowo przez Kazimierza Andrzeja Wyśniewskiego, który wreszcie w tym roku uzyskał pomoc i to nie byle jaką. Mecenasek rocznika stała się Polska Akademia Nauk, która przejęła nad nim opiekę naukową i finansową.

Przyjrzyjmy się piętnastemu tomowi rocznika, który — jak na tom jubileuszowy przystało — prezentuje się okazale. Otwiera go zwięzły, syntetyzujący szkic Augusta Grodzickiego o teatrach polskich w trzydziestolecie, który może być znakomitym wprowadzeniem do badania dziejów teatru w Polsce Ludowej. Ważną częścią „Almanachu” jest „Kronika polskich teatrów dramatycznych” opracowana przez Irenę Bołtuć. Do szkicu Jana Kłossowicza „Znów sezon reżyserów” wypadnie jeszcze po-

wrócić. Teraz, kronikarskiemu obowiązkowi gwoli, należy przyjrzeć się pozostałym częściom omawianego rocznika.

Małgorzata Komorowska chwali sezon 1973/74 w teatrach muzycznych, „Kronika”, opracowana przez Barbarę Berger i Mariannę Gdowską, zbiera wiadomości o jubileuszach, sesjach naukowych, konferencjach, spotkaniach, zjazdach, nagrodach, konkursach i festiwalach. Podaje też wiadomości o artystach i teatrach polskich za granicą oraz o teatrach i artystach zagranicznych w Polsce. Szczegółowe dane dotyczące szkół teatralnych przygotowała Marianna Gdowska; tom zamykają zestawienia i indeksy opracowane przez Marię Szymańską-Napiontkową.

I jeżeli należy czegoś życzyć „Almanachowi” i jego redaktorowi na najbliższe piętnastolecie, to zwiększenia nakładu oraz ilości zdjęć (przysłałaby się też lepsza ich jakość). Ukoronowaniem marzeń byłoby jednak stworzenie — podobnie jak to jest w „Roczniku Literackim” — pełnej bibliografii recenzji teatralnych za cały sezon. Wiem, że niektóre teatry (np. Teatr im. Słowackiego w Krakowie czy Teatr Polski we Wrocławiu) wydają świetne

roczniki, za co ich redaktorze Hannie Sarneckiej-Partykowej chwała. Ale brak jest wciąż całościowej bibliografii każdego sezonu. Gdybyż udało się ją zamieszczać właśnie w kolejnych tomach „Almanachu”, byłoby to osiągnięcie zaiste bez precedensu w całej historii naszej nauki o teatrze.

Powrócić jeszcze należy do wspomnianego szkicu Kłossowicza, traktującego o sezonie 1973/74 w teatrach dramatycznych. Szkic to surowy lecz sprawiedliwy w ocenach; ów przegląd wydarzeń sprzed roku przemienia się pod piórem Kłossowicza w listę premier znaczących i — mimo całą surowość tego sądu — obraz teatru polskiego wywołania się nader interesujący. Nie było tak źle, jak chcieliby to widzieć pesymiści, nie było też tak dobrze, jak byśmy widzieć chcieli. Czy takie spektakle jak „Wyzwolenie” w realizacji Swinarskiego, „Ślub” Gombrowicza w reżyserii Jarockiego czy „Lilla Weneda” w inscenizacji Skuszanki nie napawają optymizmem? Sam Kłossowicz w pewnym momencie pisze: „Wydaje się, że jeśli weźmiemy pod uwagę ostry ton wypowiedzi na temat sytuacji teatru, oraz fakt, że był to ostatni sezon „przed reformą”, to można będzie go ocenić pozytywnie”.

Kłossowicz za wydarzenie najwyższej miary uważa, oczywiście, „Wyzwolenie” Wyspiańskiego zrealizowane przez Konrada Swinarskiego w Starym Teatrze. W miarę upływu czasu od tragicznej śmierci Swinarskiego, zaczyna go brakować w naszym teatrze coraz dotkliwiej. Ze ściśniętym gardłem czytamy dziś słowa Kłossowicza:

„Teatralna robota Swinarskiego tym

się różni od prac wielu znanych reżyserów, że jego inscenizacyjne pomysły i chwytły wynikają z precyzyjnej i odkrywczej analizy tekstu. Nie popełnia on nigdy częstego błędu współczesnych reżyserów uważanych za nowatorów, u których interpretacja wychodzi poza dzieło pisarza. Dlatego jego „Wyzwolenie” nie jest jeszcze jedną próbą „współczesnienia” sztuki Wyspiańskiego, nie jest też inscenizacyjnym popisem oderwanym od tekstu i teatralnej wizji autora. (...) Swinarski jeszcze raz pokazał, że każda wielka inscenizacja zaczyna się do odczytania tekstu i kończy się na precyzyjnej pracy z aktorami. Pokazał też, że w naszym romantyzmie i neoromantyzmie trzeba szukać zawartej tam od początku ironii i politycznej refleksji, a nie patosu i melancholii. Zresztą może przy całym teatralnym mistrzostwie Swinarskiego, najcenniejsze jest to, że potrafi on naprawdę, jak współczesny historyk, czytać polską dramaturgię, a każde jego przedstawienie jest zarazem społeczną i polityczną analizą wystawianego utworu — od „Nie-Boskiej” po „Wyzwolenie”.

Zdjęcia z „Wyzwolenia” przypominają gorzką prawdę o ulotności i przemijaniu wielkiej sztuki teatru.

JÓZEF OPALSKI

1) „Almanach Sceny Polskiej 1973/74”, pod red. Kazimierza Andrzeja Wyśniewskiego, WAiF, Warszawa 1975.

ZYCIE LITERACKIE
Nr 1252 Str. 7

Życie Literackie
1976, nr 4 (25.01)